Rok XXXIV | Niedziela 16 stycznia 1927 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 3

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Uwagi nad memorjałem O. Morozowa. — Duchowieństwo a sprawa alkoholizmu. — Fejleton: Odstępstwo od wiary. — Pielgrzymka młodzieży polskiej w Rzymie. — Trzymajmy się kanonów. — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Komunikaty. — Omyłki druku.

Uwagi nad memorjałem O. Morozowa.

Ostatni zeszyt (z grudnia) włocławskiego Ateneum ogłosił rzecz ciekawą, mianowicie memorjał świeżego unity O. Archimandryty F. Morozowa wręczony Metropolicie wileńskiemu X. Arcybiskupowi Romualdowi Jałbrzykowskiemu, omawiający sprawę unji. Memorjał ten, zdaje się, napisany szczerze odsłania nam duszę tego unity, daje poznać jego zapatrywania na unję, oraz jego żale na „krzywdy", które on swoją Golgotą nazywa. Warto ten dokument przeczytać każdemu, a zwłaszcza tym, których zajmuje kwestja unji. Tak nam nieraz trudno porozumieć się z ludźmi wschodniego obrządku, jakieś momenty dla nas nieuchwytne stają na przeszkodzie, których wytłumaczyć sobie nie umiemy, czasem nawet posądzamy tych ludzi o nieszczerość i obłudę. Otóż w powyższym memorjale znajdziemy klucz, który nam ułatwi wniknięcie w duszę wschodnich ludzi. Na ogół biorąc memorjał pod względem dogmatycznym jest poprawny, rażą nas tylko pewne nieścisłości w wyrażeniach, które jednak dadzą się jeszcze naciągnąć do sensu katolickiego. Inna rzecz, że niektóre myśli i wyrażenia rażą niemile ucho katolika przywykłego do utartej na zachodzie terminologji teologicznej.

Autor uznaje jasno i wyraźnie prymat Papieża i powiada, że „na wschodzie niema istotnego prawdziwego życia". Dodaje wprawdzie, że Kościół bez Wschodu nie jest „pełny", ale ostatecznie można takie powiedzenie wytłumaczyć jeszcze po katolicku w tem znaczeniu, że przez unję zyska Kościół większą liczbę wiernych. Powiada dalej na innem miejscu, że unja to bratnie połączenie Wschodu z Zachodem, „jako równego z równym", jednak pod Zachodem rozumie tylko kulturę zachodnią (obrządek łaciński), a nie Papieża, który według niego stoi ponad oboma kulturami.

Główną przeszkodę unji widzi O. Morozow nietyle w rzymskim prymacie, ile raczej w różnicy kultur. I tak pisze: „Jak dwa olbrzymie zagadkowe, nawzajem niedowierzające sobie sfinksy egipskie stoją całe setki lat dwie różne kultury chrześcijańskie i nie mogą do siebie się zbliżyć". Takie powiedzenie jest także trochę sfinksowate, pomijając już to, że w Kościele zachodnim niema nic zagadkowego. Nie wiadomo dobrze, co autor rozumie pod kulturą Wschodu. Przecież rozliczne ludy wschodnie (Arabowie, Grecy, Syryjczycy, Rosjanie) nie posiadają wspólnej jednolitej kultury, którąby można przeciwstawić kulturze zachodniej. Zresztą różne kultury i różne jej stopnie bardzo dobrze mieszczą się w jedności Kościoła katolickiego. Jeżeli zaś autor ma na myśli kulturę religijną, to nie musi ona na Wschodzie stać wysoko, gdzie, jak sam przedtem powiedział, „niema istotnego prawdziwego życia", więc chyba niema wielkiej wartości i konkurencji z zachodnią wytrzymać nie może. Zresztą kultura religijna w całym Kościele katolickim powinna być jednolita bez względu na obrządki, gdyż jedno posiada źródło i cel wspólny, nadto te same dogmaty, te same przykazania, wspólne sakramenta etc. Stopień życia religijnego może być wyższy lub niższy u jednostek i narodów, mogą być różne objawy tego życia, ale podstawa musi pozostać jedna i ta sama u wszystkich.

Z całej treści memorjału domyśleć się można, że autor pod kulturą Wschodu rozumie przeważnie obrządek wschodni, i tutaj wyłazi jak szydło to wspólne wszystkim ludom wschodnim bałwochwalstwo obrządkowe. Obrządek w pojęciu naszem podrzędną odgrywa rolę w kulturze religijnej, a jeszcze mniejszą w kulturze narodowej. I o tę to „kulturę" a nie o prawdę religijną toczy się według O. Morozowa spór między Rzymem a Wschodem. Rzym chce narzucić Wschodowi kulturę zachodnią, a Wschód broni swej kultury i przeto lęka się unji.

Czyżby w sporach między Wschodem a Zachodem nie chodziło o prawdziwość Kościoła, tylko o kulturę?!

Dziwnie także brzmi w ustach unity takie powiedzenie, że „Kościół zachodni nie odróżnia swej kultury od powszechności i samolubnie wiąże swą kulturę z powszechnością Kościoła". W innem zaś miejscu ze zdumieniem czytamy takie zdanie: „Ze smutkiem patrzymy (to znaczy unici) na to, że duchowni przedstawiciele obrządku łacińskiego, hołdując swoistym ideom religijnym, z przyjemnością przechodzą na obrządek słowiański i powierzchownie nauczywszy się odprawiać nabożeństwo, nie pojmując zupełnie ducha

naszej kultury religijnej pozostają zupełnie zachodniowcami". A więc nie podoba się O. Archimandrycie to, że niektórzy zakonnicy łacińscy zmieniają obrządek, aby skuteczniej apostołować wśród prawosławnych. Według niego duchowny łaciński nie nadaje się wcale na misjonarza na Wschodzie. Wogóle, operując nazwą „katolicki", używa jej często w znaczeniu „łaciński" i odróżnia katolickość od powszechności. A przecież wszyscy wierni powszechność i katolickość uważają za jedno i to samo znamię Kościoła prawdziwego i nigdy nie identyfikują obrządku z katolicyzmem.

Najciekawszym jednak z całego memorjału jest ustęp, w którym autor mówi o prawosławiu. Według jego pojęcia prawosławny tyle znaczy, co katolicki i ma rację, ale tylko częściowo, gdyż przed schizmą ortodoksja czyli prawosławie oznaczało tyle co prawowierność, a więc katolicyzm. Gdy więc schizmatyk przyjmuje unję (według O. Morozowa) nie przestaje być prawosławnym, ale owszem „utwierdza się w istotnem prawosławiu". Cytuje dalej powiedzenie X. Metropolity Szeptyckiego na kongresie brukselskim (we wrześniu 1925 r.): „Nie trzeba, aby Rosjanie wyrzekali się istotnego prawosławia, lub przyjmowali właściwości łacińskiej gałęzi katolicyzmu, oni powini nie przejść na katolicyzm, a złączyć się z nim przez soborowy powrót do pełności dawnej tradycji prawosławnej". (Co ma znaczyć ten soborowy powrót, nie jest mi jasnem). A następnie jakby ośmielony słowami X. Metropolity pisze dalej autor memorjału: „Nazwy „prawosławny" zrzec się nie możemy, ponieważ to jest znamię Wschodu" a na innem miejscu: „stając się synem Kościoła katolickiego pozostaję wiernym prawdziwemu prawosławiu, jakie wyznawali wielcy Ojcowie itd." Ba, nawet ryzykuje takie powiedzenie: „uznaję wszystkie dogmaty katolickie, jednak jestem prawosławny i nie chcę być katolikiem ani unitą, tylko członkiem prawosławno-powszechnego Kościoła"... „dla tego my nie możemy odstępować od prawosławia i przechodzić na katolicyzm, wchodząc na nowo w orbitę Kościoła powszechnego, stajemy się istotnie prawosławnymi, chrześcijanami prawosławno - powszechnymi". (Autor woli stale Kościół prawdziwy nazywać powszechnym, niż katolickim, słowo „katolik" zbyt mu przypomina Zachód, łacińskość, a on chce być dalekim od tych rzeczy — nigdy także nie mówi o Kościele „rzymskim").

Zgodnie ze swoim wywodem zwie siebie już po przyjęciu unji „prawosławno - katolikiem" (według wschodniej wymowy) i taką urzędową nazwę kazał umieścić na swojej pieczęci. Zaznacza przytem odrębność swego obrządku od tak zwanego „grecko-katolickiego" czyli „unicko - galicyjskiego". Wszystkie te elukubracje O. Morozowa jeszcze nie są wyraźną herezją i dadzą się, chociaż nie łatwo, pogodzić z katolicyzmem, ale mieszczą w sobie niektóre dwuznaczności, a co gorsza wprowadzają nieporozumienie i zamieszanie w ustalonej terminologji teologicznej.

Prawda, że ortodoksja, czyli prawosławie pierwszych chrześcijan Wschodu było katolickie, nie można jednak powiedzieć tego o prawosławiu późniejszem, które odpadło od Kościoła. Możnaby co najwięcej uważać za katolika takiego, którby się nazwał „przedschizmatyckim prawosławnym". Ale prawosławie bez żadnego dodatku już od wieków i w powszechnem tego słowa rozumieniu oznacza wyznanie istniejące poza prawdziwym Kościołem i same ludy Wschodu przeciwstawiały prawosławie katolicyzmowi jako dwa wyznania niezgodne z sobą. Kto przystępuje do unji, przynajmniej tyle uznać musi, że dotychczas był na błędnej drodze i poza Kościołem prawdziwym i ten swój błąd potępić musi. Jeżeli prawosławny w niczem się nie zmienia i niczego się nie wyrzeka, tylko chce przejść z jednej społeczności religijnej do drugiej równorzędnej, takiemu ufać nie można, taki choćby się zwał unitą, katolikiem nie jest. Przejście na unję jest zmianą wyznania nieprawdziwego na prawdziwe, jest prawdziwem nawróceniem się, i powinno na zewnątrz uwydatnić się w nazwie, któraby nawróconego odcinała od poprzednich współwyznawców i wyrażała jedność z nowym Kościołem.

Również wymyślił O. Morozow dla swojego nowego wyznania tytuł, zdaniem mojem, nie bardzo szczęśliwy, a w dodatku niezrozumiały i dwuznaczny. Nazwał się „prawosławno - katolickim" i tak pogodził swoje przywiązanie do prawosławia z uznaniem Papieża. Nie chciał się pogodzić z utratą przymiotnika cennego „prawosławny", sumienie wschodnie nie pozwalało mu się nazwać wprost „katolikiem", dlatego połączył obydwie nazwy w jedno, przyczem na pierwszem miejscu położył „prawosławie", jakby ono było ważniejsze i istotne, a „katolicki" tylko drugorzędnym dodatkiem. Sam przedtem twierdził, że „prawosławny" i „katolicki" to jedno, więc jeden z tych synonimów jest niepotrzebny. (Ciekawość, któryby dla siebie wybrał O. Morozow?). Zresztą taka nazwa jest dla nas ludzi współczesnych niezrozumiałą i dwuznaczną i przypomina taki dziwoląg jak np. lutersko - katolicki. Nikt zresztą z takiego tytułu nie pozna, do jakiego właściwie Kościoła O. Morozow należy, czy do prawosławnego, czy do katolickiego. A ktoś złośliwy mógłby go posądzić, że chce palić świeczkę i P. Bogu i djabłu. Albo się jest katolikiem i wyrzeka się wszelkiej łączności z prawosławiem, jak je dzisiaj powszechnie pojmują, albo się nim nie jest. Kto się wstydzi i lęka nazwy katolika, ten nie wart nim być. Jeżeli chciał zaznaczyć w tytule swą wschodnią odrębność, mógł się nazwać „katolikiem wschodniego obrządku", a właściwie rzymsko-katolikiem, gdyż taka jest istotna cecha prawdziwego Kościoła.

Wiem o tem, że Rzym, znając tę chorobliwą wrażliwość ludów wschodnich na wszystko, co zachodnie, ogranicza się w swych żądaniach do koniecznego minimum w tej nadziei, że unici powoli lepiej uświadomią się po katolicku. Tymczasem historyczne doświadczenie stwierdza, że unici dość często, zamknąwszy się w swojej odrębności, zatrzymują się jakby w połowie drogi i nie mogą zupełnie zróść się z Kościołem katolickim. Słyszałem od niejednego kapłana ruskiego zdanie, że ruska unja lepiej stała za czasu synodu zamojskiego, niż obecnie.

Dla uniknięcia ewentualnych zawodów w przyszłości, należy przystępującym do unji mówić całą prawdę i lepiej ich uświadamiać po katolicku, gdyż tylko wtedy unja będzie trwała a nie połowiczna, inaczej nie można jej ufać.

Ale wróćmy do memorjału, gdzie pod koniec obserwujemy ciekawe zjawisko. O. Morozow zamiast się cieszyć i dziękować P. Bogu za to, że znalazł się w prawdziwym Kościele Chrystusowym, odczuwa boleść głęboką, cierpi, jak sam pisze, „Golgotę" w swojem nowem położeniu. Podobnie mają cierpieć i inni duchowni, którzy razem z nim unję przyjęli, a to wszystko ich czyni chwiejnymi i czasem łamie. Tę „Golgotę" mają stanowić „krzywdy", jakich od łacinników doznają. Jakież są te ciężkie krzywdy, które im utrudniają trwanie w katolickim Kościele?

Najpierw żali się archimandryta na to, że nowi unici nie mają odrębnej, samodzielnej, a choćby tylko półsamodzielnej organizacji hierarchicznej, że są wcieleni do diecezyj łacińskich, że nie są zrozumiani przez swoich przełożonych, obcych językiem i obrządkiem i że nie mogą porozumiewać się ze sobą. Zadowoliłby się połowiczną samodzielnością, jakimś wikarjuszem generalnym, czy też egzarchą, któryby zależał od arcybiskupa wileńskiego, a miał pod sobą wszystkich unitów w Polsce (oczywiście poza małopolskimi unitami, z którymi nie chce mieć nic wspólnego). Rzecz dziwna, w ustępliwości swojej idzie tak daleko, że zrzeka się i na przyszłość pełnej samodzielności, gdyż „na podstawie historycznego doświadczenia uważa taki stan rzeczy za szkodliwy dla państwowości polskiej".

Taką „krzywdę" jeszcze przy dobrej woli O. Morozow powinien znieść bez wielkiej trudności. Bez wątpienia w przyszłości, jeżeli unia się rozwinie, zajdzie potrzeba osobnej organizacji kościelnej. Ale na razie kiedy tych unitów znikoma garstka i jakby w stanie płynnym, gdyż duchowni niektórzy łatwo odpadają, trudno myśleć o ustaleniu hierarchji. W tym czasie przejściowym nie było innego wyjścia, jak nawróconych unitów poddać miejscowej hierarchii katolickiej, boć przecie katolicy nie mogą istnieć bez związku z jakimś katolickim biskupem. Nie bardzo rozumiem to, co autor memorjału pisze do Nuncjusza warszawskiego, że każda wizytacja biskupa łacińskiego wśród unitów psuje dzieło unji, gdyż lud po takiej wizytacji wraca do schizmy. Chyba biskupi łacińscy nie nakłaniają do latynizmu i przemawiają po katolicku. Jeżeli lud przez takie wizytacje odstręcza się od unji, to widocznie nie był do unji przygotowany i nie rozumie jej wcale, albo przez swoich świaszczenników był inaczej pouczony, niż uczy biskup katolicki.

Druga „krzywda", to brak zaufania ze strony duchowieństwa i świeckich łacinników do unitów, których traktują zgóry i nie uważają za katolików.

Byłoby to źle, gdyby ta nieufność była nieuzasadniona; nowych, szczerych unitów powinniśmy przyjmować jak braci otwartem sercem, ale oczywiście, o ile na to zasługują. Ale niech się nie dziwi O. Morozow, że katolicy nie odrazu darzą wszystkich świeżych unitów pełnem zaufaniem, kiedy on sam, który się uważa za ich przewodnika, pisze memorjał budzący pewne wątpliwości. Jeżeli on sam po przyjęciu unji tyle przechowuje w sobie kwasu wschodniego i przesądów prawosławnych, jeżeli jemu tak trudno pozbyć się uprzedzeń i niechęci do katolicyzmu, bo się ich pozbyć nie chce, to cóż dopiero myśleć o innych duchownych minorum gentium. Pomimo całej „kultury wschodniej", którą się tak szczyci Archimandryta i którą dumnie przeciwstawia kulturze zachodniej, duchowni prawosławni, nawet ci, co się do unji zgłaszają, nie są luminarzami pod względem teologicznego wykształcenia, a niektórzy i pod względem moralnym, nic więc dziwnego, że biskupi z wielką tylko obawą powierzają im zarząd parafij i żądają przed tem od nich uzupełnienia pewnych braków, przynajmniej rażących. To darmo, jeżeli unja ma się rozwinąć i utrwalić, potrzebuje lepszego duchowieństwa pod względem naukowym i moralnym aniżeli to, jakie jest w prawosławiu. Trzeba dopiero wychować kler nowy i to w seminarjach urządzonych na modłę zachodnią i o to biskupi kresowi z pewnością się starają. Kler ten powinien być, ile możności, bezżenny, aby w przyszłości biskupi nie potrzebowali przechodzić tyle trudności, ile mają dzisiaj ruscy biskupi w Małopolsce wschodniej.

Jak z tego widzimy „krzywdy" te są raczej urojone niż rzeczywiste i pochodzą z chorobliwej wrażliwości człowieka wschodniego. Zresztą kto poznał prawdę i pokochał ją, tego nie zniechęca żadne prześladowanie ani krzywdy.

Jedną tylko „krzywdę" z przytoczonych przez autora uznałbym za prawdziwą, gdyby w rzeczywistości istniała. Mianowicie O. Morozow podejrzywa Polaków, że przez unję chcą ich zlatynizować i spolszczyć i że uważają unję tylko jako okres przejściowy i na poparcie swych podejrzeń cytuje pewne głosy dziennikarskie. Bez względu na to, co ten lub ów dziennik pisze, musimy się stanowczo zastrzec przeciw używaniu religji i Kościoła do celów politycznych. Przez unję nie chcemy odbierać nikomu jego narodowości, chcemy tylko schizmatyków pociągnąć do prawdziwego Kościoła. Niechaj zachowają swoją narodowość i swój obrządek, niechaj zatrzymają brody i długie włosy, kiedy tak w nich rozkochani, byleby razem z nami po katolicku czuli i żyli.

Jeszcze pod jednym względem gotowym przyznać rację autorowi memorjału, mianowicie w twierdzeniu, że rząd polski życzliwiej odnosi się do prawosławnych niż unitów. Trafnie przewiduje O. Morozow, że z takim nakładem uzyskanej autokefalji nie będzie miała Polska wielkiej pociechy, gdyż w niedalekiej przyszłości powstaną trzy autokefalje zamiast jednej, a mianowicie: polska, białoruska i ukraińska. Natomiast obiecuje Polsce wiele korzyści z unji, a między innemi zbliżenie się do Rosjan; ale to już są korzyści więcej problematyczne.

W całości memorjał jest arcyciekawym dokumentem i oddaje wiernie nastroje duszy, która odwraca się od schizmy i szuka połączenia się z Kościołem katolickim i na tej drodze natrafia na trudności, trochę może rzeczywiste, ale więcej urojone, płynące z atawistycznych uprzedzeń wschodnich do Zachodu. Niedarmo pracowały w przeróżny sposób wieki nad wszczepieniem w duszę ludów wschodnich niechęci a nawet nienawiści do Rzymu. Mimo wszystko wierzę jeszcze w dobrą wolę O. Morozowa i nie chciałbym go odsądzać od unji i odpychać od jedności z Kościołem katolickim. Nic dziwnego, że czasem wyraża się niejasno, bo jeszcze nie miał czasu wniknąć w ducha katolickiego. Właśnie powyższe uwagi mogą mu wskazać właściwą drogę i dopomóc w tej wewnętrznej rozterce, jaką przechodzi, a co najważniejsza całą jego „Golgotę" mogą przemienić w pełną radość z powodu znalezienia prawdy [1]).

Romano - catholicus.

Duchowieństwo a sprawa alkoholizmu.

Tegoroczny tydzień propagandy trzeźwości (od 1—8 lutego) pod protektoratem Najprzew. Ks. Prymasa Dr. Hlonda zapowiada się dobrze. Episkopat polski

[1]) Już po oddaniu do druku powyższego artykułu nadeszły wiadomości, że archimandryta Morozow odpadł świeżo od Kościoła katolickiego i wrócił do schizmy. Dla tych, którzy czytali jego memorjał, nie jest to niespodzianką, gdyż nawrócenie się O. Morozowa było połowiczne. Pomimo uznania, że w Kościele katolickim jest prawda, a w Kościele wschodnim „niema prawdziwego życia", autor memorjału więcej ukochał formy wschodnie niż prawdę samą. Żadne krzywdy nie usprawiedliwiają odstępstwa od prawdy, a tem mniej „krzywdy", które — jak widzieliśmy — były urojeniem. — Przyp. Red.

przyrzekł swe poparcie. Odezwę, pod hasłem: „Ratujmy młodzież!“ podpisało dziesięć polskich organizacyj przeciwalkoholowych, hołdujących zasadom katolickim.

Centrala związkowa w Poznaniu rozwija przytem celową i zręczną propagandę. Można przeto ufać, że wysiłek będzie uwięczony pomyślnym wynikiem zarówno w dziedzinie ideowej, jak i pod względem „nervus rerum“ t. j. zasobów materjalnych.

Oczywiście „tygodniami propagandy“ nie rozwiąże się kwestji alkoholizmu. Do tego potrzeba czegoś więcej, mianowicie trwałego, zorganizowanego wysiłku społeczeństwa, a zwłaszcza jego elity.

Wobec tego, że Episkopat polski popiera tę akcję, a z drugiej strony dziesięć katolickich organizacyj przeciwalkoholowych stanęło do walki z alkoholizmem, nasuwa się pytanie, co duchowieństwo polskie w tej sprawie może i powinno zdziałać.

Nie ulega wątpliwości, że większość duchowieństwa polskiego poczuwa się do tego, aby w walce z pijaństwem nie stać na uboczu. Prawie każdy kapłan wygłosi okolicznościowo kazanie przeciw pijaństwu, lub powie wykład w jakiem stowarzyszeniu, pozatem w konfesjonale, z okazji katechizacji lub innej pracy duszpasterskiej potrąci również o tę sprawę.

Niestety, są to wysiłki dorywcze, ani w przybliżeniu nie odpowiadające znaczeniu sprawy alkoholizmu.

Jeżeli zagranicą nawet innowiercy mogą wskazać na imponujące wprost cyfry, będące wynikiem długotrwałej, zorganizowanej akcji, jak np. charytatywna akcja t. zw. Niebieskiego krzyża (Blaues-Kreuz), chlubiąca się dziesiątkami tysięcy uratowanych alkoholików, lub działalność wychowawcza angielskich bauds of hope union, liczących przeszło trzy miljony członków, to porównanie tych wyników z naszą działalnością, nieco smętne nasuwa refleksje.

Prawda, że i u nas, przynajmniej w niektórych diecezjach, rozwijał się pomyślnie ruch przeciwalkoholowy, zorganizowany pod egidą duchowieństwa mianowicie w czasie rozkwitu bractw wstrzemięźliwości, w drugiej połowie ubiegł. stulecia.

Niestety, z tego potężnego ruchu pozostały dziś prawie wspomnienia tylko.

Istnieje wprawdzie Związek księży abstynentów i organizacje przez niego do życia powołane. Związek przetrwał najcięższe chwile czasów wojennych i powojennych, ma swą centralę oraz organ związkowy, posiada swe ekspozytury prawie we wszystkich diecezjach Polski.

Jest to bezwątpienia objaw dodatni, lecz nie jest ani w przybliżeniu tem, czegoby zbiorowemi siłami ogółu duchowieństwa można dokonać.

Zapewne wielu szanownych konfratrów powie, że winy należy szukać w zbytnim radykalizmie Związku, mianowicie w idei abstynencji.

Nie chcę wywoływać polemiki na temat, na który już niemało było dyskusyj. Zaznaczam tu krótko, że podług nauki Chrystusa wolno wstrzymać się czasowo lub zupełnie od niektórych pokarmów czy też napojów, o ile chodzi bądź o chwałę Bożą, bądź o pożytek bliźniego lub własny. ...„Jeśli pokarm obraża brata mego, nie będę jadł mięsa na wieki, abym brata mego nie zgorszył“. (I Kor. VIII, 13).

To właśnie jest zasadnicza myśl akcji abstynentów-katolików realizowana przez tysiące kapłanów i zakonników jak np. kapucyna O. Mathew, jezuity A. Antoniewicza, dygnitarzy kościelnych jak kardynała Manninga, biskupa Eggera, myśl aprobowana przez papieży np. Leona XIII, Piusa X.

Wolno i tu zapewne zastosować słowa Zbawiciela: „Qui capere potest, capiat“. — Komu idea abstynencji

---

X. Dr. Juljan Piskorz.

Odstępstwo od wiary.

(Studjum psychologiczne).

Charakterystyczną cechą czasów, w których żyjemy, jest coraz większe zachwianie się wiary w duszach ludzkich. Są kraje, w których ogół ludności jest naprawdę praktycznie niewierzący — gdzie prawdziwa, głęboka i silna wiara należy do wyjątków. Ale i u nas niewiara rozszerzona wśród sfer wyższych — przenika coraz głębiej do coraz niższych sfer, co powoli przygotowuje katastrofę, którą widzimy w innych krajach. Jeszcze u nas ogół ludności jest wierzący, ale mnożące się herezje, zaniedbywanie praktyk religijnych i praktyczna niewiara u wielu ludzi na wsi — (rzecz do niedawna bardzo wyjątkowa), — to są oznaki zachwiania wiary i grożącego jej niebezpieczeństwa.

Wobec tych faktów — zadanie kapłana katolickiego i duszpasterza staje się coraz trudniejsze, — poczucie grożącego niebezpieczeństwa i poczucie ciężaru odpowiedzialności, coraz bardziej przygniata serce. Stokroć łatwiejsze zadanie mieli poprzednicy nasi! Może było dawniej i więcej zbrodni, może większa dzikość i nieokiełzanie charakterów, ale jeżeli chodziło o poprawę i zaradzenie złemu, było się na czem oprzeć, dopóki istniała żywa wiara w sercach — był punkt, za który można było niejako uczepić duszę i pchnąć ją na tory jej odwiecznego przeznaczenia. Z zachwianiem wiary — usuwa się duszpasterzowi grunt pod nogami — a otwiera się rozpaczliwa przepaść.

Ludzi zachwianych w wierze można podzielić na cztery kategorje:

1. Do pierwszej — najgorszej należy zaliczyć zupełnie niewierzących. Tych jest naprawdę (pomimo przeciwnych pozorów) niewielu. Wielu bowiem z tych, którzy uchodzą za zupełnie niewierzących, chociaż stanowczo sami twierdzą, że nie wierzą — należy w rzeczywistości zaliczyć do wątpiących, albowiem trudno jest czasem wierzyć, ale jeszcze trudniej jest zupełnie i stanowczo nie wierzyć.

2. Do drugiej kategorji należą ludzie, którzy o wierze swojej poważnie zwątpili — i z powodu tego zwątpienia teoretycznego, — praktycznie żyją jako zupełnie niewierzący, owszem, wiarę, gdzie mogą, zwalczają, bo coraz większa liczba niewierzących jest dla nich usprawiedliwieniem, oraz przyczynia się bardzo do zagłuszenia budzących się przynajmniej od czasu do czasu wątpliwości, obaw i niepokoju serca.

3. Do trzeciej kategorji należy zaliczyć wątpiących, których możnaby nazwać „neutralnymi“ w sprawie wiary. Z powodu zachwiania się w wierze są dla wiary i jej spraw obojętni, indyferentni, w stosunku do wierzących, czy niewierzących, czy innowierców liberalni. Wiary nie praktykują, a jeśli ją praktykują, to tylko wyjątkowo, o ile ta praktyka należy do zwyczajów rodzinnych (obchodzenie świąt uroczystych) i uroczystości narodowych, albo o ile ją nakazują względy pewnej przyzwoitości i dobrego tonu.

zupełnej od alkoholu z tych lub innych powodów nie jest sympatyczna, niech stara się dociec, coby poza abstynencją można zdziałać dla sprawy trzeźwości.

Sądzę, że wszyscy kapłani nawet nieabstynenci, którzy zrozumieli znaczenie sprawy alkoholizmu, mogliby współpracować na następujących zasadach:

1) Na terenie ściśle kościelnym należałoby wskrzesić do życia dawne bractwa wstrzemięźliwości, po przeprowadzeniu niezbędnych reform, zgodnych z kodeksem.

Nb. W diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej uzyskaliśmy już aprobatę dla reorganizacji. — Potrzebnych informacyj udzieli sekretarz gener. X. Gałdyński, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. Pozatem należałoby powołać do życia resp. zreorganizować bractwo dziecięce Anioła Stróża. Istnieją tu wszakże pewne trudności ze względu na organizację misyjną Dzieła Dzieciątka Jezus.

2) O ile chodzi o zrzeszenia świeckie, księża, nawet nieabstynenci zechcą zapewne udzielić swego poparcia tym organizacjom abstynenckim, które są przeznaczone dla młodzieży, np. harcerstwo, oraz kółka abstynenckie w obrębie stowarzyszeń młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Żadnych zapewne nie będzie wątpliwości względem umiarkowanych organizacyj przeciwalkoholowych jak np. Polska Liga Przeciwalkoholowa, której centrala znajduje się również w Poznaniu pod wskazanym wyżej sub 1 adr.

3) Tydzień propagandy trzeźwości również nie wywoła sprzeciwów, choćby ze względu na protektorat Najprzew. Księdza Prymasa, oraz dla tego, że organizują go viribus-unitis abstynenci i nieabstynenci.

4) Abonament jedynego dziś w Polsce pisma przeciwalkoholowego miesięcznika „Świtu", wychodzącego w Poznaniu pod adresem jak wyżej, nie powinien również budzić wątpliwości. Pismo to bowiem jest organem nietylko organizacyj abstynenckich, lecz też i umiarkowanych.

5) Można niebyć abstynentem, lecz szanować cudze przekonania należy zawsze, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o chwałę Bożą i dobro bliźnich. Wolno zatem ufać, że starsi konfratrzy nie będą studzili zapału młodszych szyderczemi uwagami, obojętnie, czy są to abstynenci czy nieabstynenci.

6) Ustawa przeciwalkoholowa może i powinna w każdym kapłanie znaleść energicznego obrońcę.

Gdybyśmy z okazji tygodnia propagandy trzeźwości, zgodzili się na wyłuszczone wyżej zasady, i zabrali się ochoczo do walki z pijaństwem, sądzę, że byłby to sukces niemały.

Sprawa, o którą nam chodzi, jest chyba dostatecznie ważną, abyśmy poświęcili jej niecoś uwagi, czasu i trudu. „Gdzież szukać oliwy, jeżeli nie w Galaad?"

X. Niesiołowski.

Pielgrzymka młodzieży polskiej w Rzymie.

II.

Rzym, 30 grudnia 1926.

Drugiego dnia świąt zaczęły napływać do Rzymu pielgrzymki młodzieży katolickiej z całego świata. Bardzo liczna pielgrzymka francuska znalazła pomieszczenie w pensjonacie św. Marty obok Polaków; ponadto egzotycznymi gośćmi naszymi byli delegaci młodzieży chińskiej. Bardzo serdecznie i odruchowo powitała Polaków młodzież węgierska, z którą spotkaliśmy się w czasie zwiedzania Forum Romanum. Pokazało się, że prawie każdy Węgier umie po polsku znane przysłowie: „Węgier Polak dwa bratanki i do bitki i do szklanki". Na

---

4. Wreszcie czwartą kategorję zachwianych w wierze — stanowią ci, którzy nie stracili jeszcze dobrej woli, — ale z jakichkolwiek powodów poddali się wątpliwościom i zachwiała się wiara w ich sercu.

Prócz tych ostatnich wszyscy inni właściwie utracili wiarę, bo już nawet dobrowolna i świadoma wątpliwość jest zaprzeczeniem wiary i odstępstwem od niej, jakkolwiek nie stanowczem i kategorycznem.

I tych wątpiących i nie wierzących, tych zachwianych w wierze ludzi jest dużo, niestety coraz więcej. Unikają kościoła i kapłana, jednak zdarzają się wypadki, że się z nimi spotykamy. A jeśli się z nimi spotykamy, to obieramy wobec nich przeważnie fałszywą taktykę. W dziejach bowiem nawróceń niedowiarków jest, zdaje mi się, niesłychaną rzeczą, by dysputa apologetyczna — jako taka — to jest suche rozumowanie kogokolwiek zdołało nawrócić. A jeśli do tej dysputy dołączy się ironiczne i zgryźliwe epizody, to im bardziej obrona wiary była świetna i druzgocąca przeciwnika, tem bardziej czasem oddaliła się od celu.

Paradoksalne twierdzenie, a jednak stwierdzone faktami. Jeśli nie przekonało nas o tem własne doświadczenie, to uczy nas w tym względzie „magistra vitae", stwierdzając, że w czasie reformacji Kościół zakazał publicznych dysput, bo okazały się szkodliwe.

Dysputa nie pomoże, — więc co pomoże?

Potrzeba sięgnąć głębiej i zbadać duszę niedowiarka — przyczyny, z których jego niedowiarstwo rozwinęło się i wyrosło, trzeba zbadać drogi, któremi niewiara sączy się w dusze. Niedowiarstwo jest chwastem zakorzenionym w sercu — chcąc chwast usunąć — trzeba chwycić za korzeń z którego wyrosło. Trzeba serce niedowiarka poddać pewnego rodzaju duchowej anatomji, odkryć tajemnicę jego duszy, zbadać nieznany nam wierzącym kierunek jego myśli i rozumowania.

A dopiero wtedy można się z nim zmierzyć duchowo i to z nadzieją zwycięstwa na korzyść wiary.

Celem niniejszego studjum jest właśnie zbadanie i odkrycie tych tajemnic duszy niedowiarka: psychologja niewiary.

Sprawa jest naprawdę interesująca, a przestudjowanie jej uważne i przemyślenie — przynieść musi wielkie praktyczne korzyści — ośmielam się twierdzić, że nietylko w stosunku do drugich, bo choćby ktoś miał najczystszą, i najsilniejszą wiarę, może doznawać pokus przeciwko wierze. Zresztą traktat „de fide" bywa z braku czasu traktowany na studjach teologicznych dosyć pobieżnie, chociaż obok sprawy łaski i usprawiedliwienia ma może najpraktyczniejsze znaczenie dla życia.

Psychologja religijna (której częścią jest niniejsza rozprawa) jest najmłodszą z nauk teologicznych — ale bardzo interesującą i bardzo przedewszystkiem praktyczną.

Pisząc niniejsze uwagi, chciałbym się podzielić rezultatami doświadczenia naprawdę wyjątkowego. Jestem proboszczem w parafji (liczącej około 5 tysięcy

Forum więc witaliśmy się wzajemnemi okrzykami na cześć Polski i Węgier.

Dnia 27 grudnia rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe ku czci św. Alojzego przywiezieniem z Mantui relikwij głowy św. Alojzego, poczem z dworca przeniesiono je uroczyście do Colleg. Massimo. Asystowało przy tem tylu kinooperatorów i fotografów, że miało się wrażenie, jak gdyby cała uroczystość dla nich była zainscenizowana.

Gdy pochód cały wkroczył na dziedziniec Colleg. Massimi, powitany został potężną fanfarą jedynej orkiestry, jaka bierze udział w uroczystościach jubileuszowych tj. orkiestry X. Kuznowicza z Krakowa.

Orkiestra grała kilkakrotnie, toteż rój dziennikarzy rzucił się momentalnie z zapytaniami, co są za jedni a w wieczornych wydaniach gazet pojawiły się pełne uznania wzmianki o udziale Polaków z orkiestrą i sztandarami.

Wieczorem tego dnia przeniesiono relikwje św. Alojzego z kaplicy Coll. Max. do kościoła św. Ignacego. Wzdłuż ulic na parę godzin przedtem ustawiły się olbrzymie tłumy publiczności, oczekujące na procesję. Porządek wzorowy utrzymywało wojsko i faszyści.

Kościół św. Ignacego wspaniale iluminowany cały dzień 28 grudnia był przepełniony tłumami odwiedzającemi relikwje św. Alojzego, które zostały umieszczone pod baldachimem w bocznej kaplicy. W przeciwległej kaplicy wystawiono obraz św. Stanisława bardzo słabo oświetlony, za to w głównym ołtarzu zawieszono duży obraz przedstawiający obu świętych tj. św. Alojzego i św. Stanisława Kostkę, którego Ojciec św. nazwał „benjaminkiem WW. Świętych".

Dnia 29 grudnia odbyła się w kościele św. Ignacego o godz. 10 rano uroczysta Akademja ku czci św. Alojzego t. zw. „Omagio internazionale", w której udział wzięło kilku kardynałów, kilkunastu biskupów, oraz młodzież całego świata przez swoich delegatów. W olbrzymim kościele zajęło miejsca siedzące około 6 tys. osób. Na program Akademji składały się śpiewy utworów Palestriniego, przemówienia krótkie przedstawicieli wszystkich narodowości w ojczystym języku i wspólnie odmówione Credo. Przedstawiciele według porządku alfabetycznego przemawiali bez większego wrażenia, dopiero mówców młodzieży meksykańskiej, polskiej (p. Radziwiłł), hiszpańskiej i węgierskiej poczęto gorąco oklaskiwać w całym kościele.

Jedynie delegat polski wspomniał o jubileuszu św. Stanisława Kostki, inni oddawali hołd tylko św. Alojzemu. Polacy czuli się tem bardzo dotknięci. Ku czci św. Stanisława Kostki odbyło się uroczyste triduum w kościele św. Andrzeja, w którem udział brali przeważnie Polacy.

Nabożeństwa odprawiali obecni w Rzymie Biskupi Polacy, a orkiestra polska ściągała tłumy ciekawych Włochów, zwłaszcza dzieci.

Popoł. dn. 29 b. m. odbyła się w Bazylice św. Piotra spowiedź młodzieży polskiej, która bardzo licznie przyjęła Święte Sakramenta.

„Ciężki dzień" mieliśmy dnia 30 grudnia, ale za to najbardziej pamiętny.

Rano o godz. $^1/_2$8 odbyła się w prywatnej kaplicy Msza papieska dla młodzieży wszystkich narodowości. Wchodzącego Ojca św. powitano oklaskami i nie milknącemi okrzykami. Huraganem też okrzyków i oklaskami żegnano Go, gdy wychodził z kaplicy po Mszy św.

Tego samego dnia o godz. $^1/_2$1-szej w południe Ojciec św. przyjął na audjencji młodzież wszystkich narodowości rozmieszczoną po salach i korytarzach. Polską młodzież spotkał ten wielki zaszczyt, że ją pierwszą powitał Ojciec św. w osobnej sali historycznem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chry-

---

dusz), w której w czasie mego przybycia przed czterema laty było może 200 ludzi niezachwianych w wierze. Patrzyłem na odstępstwo i powrót do wiary wielu ludzi, zetknąłem się bardzo blisko z zachwianymi w wierze — z różnych sfer i z różnych stanów. Dziś błądzących jest w parafji już niewielu, a zdobyte doświadczenia powinny się stać własnością ogółu. Nie potrzebuję dodawać, że sprawę traktuję naukowo i przeto zaznajomiłem się z tem, co o tej sprawie, względnie w związku z nią, dotychczas napisano.

I. Psychologja aktu wiary.

Tytuł niniejszego rozdziału zdaje się odbiegać od tematu, którym ma być odstępstwo od wiary. Jednakowoż dla zrozumienia psychologji niedowiarstwa i odstępstwa od wiary konieczną jest rzeczą poznać proces psychiczny powstania wiary w duszy i psychologję aktu wiary. Dla popularnego przedstawienia odstępstwa od wiary wystarczyłoby podać przyczyny, z których niedowiarstwo powstaje, — ale dla głębszych badań naukowych potrzeba sięgnąć głębiej do podstaw i fundamentu omawianej kwestji, a tym fundamentem, na którym opierać się muszą wszelkie dalsze wywody, jest właśnie psychologja aktu wiary.

Pomijam naturalnie wszystkie tezy teologiczne, dotyczące aktu wiary, nienależące do tematu jej psychologji[1]).

Wierzyć znaczy uznawać za prawdę to, co Pan Bóg objawił — nie dla wewnętrznej prawdy odkrytej światłem rozumu, ale wyłącznie ze względu na powagę Boga, który jest nieomylny i nikogo w błąd wprowadzić nie może [1]).

Na akt wiary składają się trzy czynniki: łaska, rozum i wolna wola. Początek daje łaska, bo wiara wprowadza człowieka na teren stanu nadnaturalnego, w którego regjony swą siłą naturalną człowiek żadną miarą trafić nie może. O ile wolna wola miesza się do aktu wiary, to się okaże później. A że rozum jest również jednym z czynników składowych wiary, jest rzeczą jasną: rzeczą bowiem rozumu jest poznawać i uznawać prawdę.

Ażeby jednak rozum uznał, że jest prawdą coś, co Pan Bóg objawił, dlatego, że On objawił, musi przedtem wiedzą ludzką dojść do trzech pewników. Najpierw i przedewszystkiem musi wiedzieć, że Pan Bóg jest, wprawdzie w praktyce do poznania istnienia Boga dochodzimy również drogą wiary, — nie mniej jednak psychologicznie konieczną jest rzeczą poznanie istnienia Boga, aby można uznać, że Pan Bóg coś rzeczywiście objawił. Drugą rzeczą, która przed aktem wiary rozum ludzki musi poznać — pewnością wiedzy ludzkiej jest fakt, że Pan Bóg tę lub ową prawdę rze-

[1]) Obszerne wyjaśnienie pominiętych tu kwestyj można znaleźć w dziełach dogmatycznych, w szczególności: L. Billot'a, De virtutibus infusis. Romae 1901. Bainuel'a, La Foi et l'acte de Foi. Paris 1898. Ch. Pesch'a, De virtutibus theologicis. Friburgi 1910, i innych.

[1]) Vaticanum. Cap. III. de fide. Denzinger 1789.

stus! Zatrzymywał się co chwilę, pytał o miejsce pochodzenia, rozwijał sam i oglądał polskie sztandary, a do jednego przypiął własnoręcznie swój order papieski wyhaftowany na przepięknej szarfie. Po przywitaniu przedstawicieli wszystkich narodowości przemówił Ojciec św. do wszystkich razem zgromadzonych w kaplicy Clementina. Przemawiał około pół godziny po łacinie, siedząc na tronie w otoczeniu kardynałów i biskupów, wśród których obecni byli: X. kard. Kakowski, X. bp. Tymieniecki z Łodzi, X. Okoniewski z Pelplina i X. bp. Dubowski. Przemawiał z żywą gestykulacją, a mówił o potrzebie „orationis, vigillantiae et humilitatis“ dla młodzieży katolickiej, następnie udzielił błogosławieństwa apostolskiego młodzieży obecnej na posłuchaniu, tej która pozostała w ich krajach, ich rodzinom, związkom, organizacjom katolickim etc. etc.

Audjencja cała trwała do godz. $^1/_2$4-tej popoł., poczem na dziedzińcu Watykanu odbyła się wspólna fotografja polskiej pielgrzymki razem z J. E. X. kardynałem i biskupami polskimi. Przyglądali się temu wszyscy inni pielgrzymi, podziwiając, że tak wspaniale Polacy reprezentują w Rzymie swój naród.

Przejeżdżającego w automobilu Ojca św. przez dziedziniec do swoich apartamentów pożegnała orkiestra polska wieńcem pieśni polskich.

Wieczorem tegoż dnia sprowadzono relikwje św. Alojzego z kościoła św. Ignacego do Bazyliki św. Piotra.

Opis Mszy papieskiej i naszą powrotną drogę do Polski podam w następnym numerze.

X. Banach.

Zawiadamiamy PT. Prenumeratorów, że od 25 stycznia Administracja „Gaz. Kośc.“ i Tow. Bibljoteki Rel. przenosi się na pl. Trybunalski 1.

Trzymajmy się kanonów!

Zdarzają się wypadki, i to dość częste, że księża proboszczowie nie chcą wołać zapowiedzi w święta de praecepto, np.: We Wszystkich Świętych, Nowy Rok, Trzech Króli itp. Ludzie zainteresowani żalą się na to, a duszpasterze owi nie mają nic na swe wytłumaczenie. Inni znów księża popadają w drugi extrem, bo głoszą zapowiedzi także w festa suppressa.

Tymczasem należy się trzymać ściśle kanonu 1024, który mówi: „Publicationes fiant tribus continuis diebus dominicis *aliisque festis de praecepto* in ecclesia inter Missarum sollemnia, aut inter alia divina officia, ad quae populus frequens accedat“.

Jak widać, miarodajnym momentem jest „frequentia populi“, co jest w niedzielę i święta de praecepto, nie do tego jednak stopnia, by można to czynić także w festa suppressa wbrew cytowanemu kanonowi.

Cz.

Sprawy religijne.

Z Francji. W sprawie kongregacyj zakonnych[1]). Bardzo godną uwagi i uwzględnienia petycję otrzymał w tej sprawie prezydent ministrów francuskich, bo oto dość liczny zastęp profesorów szkół średnich i wyższych, nie należących wcale do „klerykałów“ (są między nimi żydzi, protestanci i inni zdecydowani przeciwnicy klerykalizmu), wniósł prośbę o zniesienie ustawy

[1]) O tej petycji była już wzmianka w n-rze poprzednim, ale teraz przedstawiamy tę sprawę trochę dokładniej, korzystając z korespondencji, zamieszczonej w „Osservatore Romano“. Dop. Redakcji.

czywiście objawił. Bo jeśliby jakiejś prawdy Pan Bóg nie objawił, to ani nie jesteśmy obowiązani wierzyć w tę prawdę — ani w nią wierzyć (wiarą Bożą) nie możemy. Trzecia rzecz, której uznanie jest psychologicznie konieczne przed aktem wiary, jest uznanie tej prawdy, że Pan Bóg ani sam się mylić, ani nikogo w błąd wprowadzić nie może. Jeżeliby bowiem Pan Bóg albo się mógł pomylić, albo mógł ludzi w błąd wprowadzić, wtedy nie musielibyśmy wierzyć w prawdy przez Niego objawione, chociażbyśmy byli pewni, że On jest i że coś objawił; nie bylibyśmy bowiem pewni, czy w tem, co objawił, właśnie się może nie pomylił albo czy może dla jakichś celów nie chciał nas w błąd wprowadzić.

Jakąż tedy drogą dochodzimy do poznania tych trzech prawd (że Bóg jest, że coś objawił i że jest nieomylny), — prawd, które przed wiarą wiedzieć już musimy?

Cztery są rodzaje wiedzy, czyli poznanie i uznanie prawdy: 1. Są prawdy tak bezpośrednio oczywiste, że rozum, choćby człowiek chciał, wątpić o nich stanowczo nie może. Taką prawdą jest np. ta, że „dwa więcej dwa jest cztery“. Pewność tych prawd jest dla umysłu niemożliwa do zaprzeczenia.

2. Drugi rodzaj pewności daje nam osobiste widzenie i doświadczenie. Jesteśmy więc bez dalszych kłopotów i badań pewni, że coś się stało, jeśli na własne oczy widzieliśmy jakieś zdarzenie.

3. Trzeci rodzaj wiedzy, to poznanie prawdy, zdobyte rozumowaniem — dowodami. Na tej drodze dochodzimy do pewności, że np. kwadrat na przeciwprostokątni równa się sumie kwadratów na obu przyprostokątniach.

4. Czwarty rodzaj wiedzy to wiedza, oparta na wierze. Wiara bowiem jest uznaniem czegoś za prawdę, wyłącznie opartem na powadze świadka, którego wiedzę i prawdomowność uznajemy. Im większa nasza pewność, że stwierdzający jakąś prawdę świadek ani się nie mógł omylić, ani nas w błąd wprowadzić, tem większa też pewność, że to, co powiedział, jest prawdą. Ta pewność bowiem, oparta na wierze twierdzeniom ludzkim, może mieć różne stopnie. Można bowiem wierzyć komuś, ale z pewną obawą co do prawdziwości twierdzenia świadka. Mogą jednak wchodzić takie okoliczności, które stanowczo wykluczają wszelką wątpliwość. I im więcej takich okoliczności, — im większa ilość świadków, stwierdzających tę samą prawdę, tem większa pewność, że to, co stwierdzają, jest prawdą. I są prawdy, oparte tylko na wierze, tak jednak oczywiste, że pewnością swoją zbliżają się do rzeczy bezpośrednio oczywistych tak, że człowiek, choćby chciał, wątpić o nich nie może. Nie wątpimy np. o istnieniu Australji, chociaż tam nie byliśmy. Pewność zaś ta istnienia Australji oparta jest w rzeczywistości na wierze w twierdzenia innych. Wiara więc ludzka różne może mieć stopnie, tak dalece, że może stać się niemożliwą do zaprzeczenia wiedzą i pewnością. Jednak pomimo wszystko pozostaje w gruncie rzeczy wiarą. I nie widzę potrzeby dzielić pewności, opartej na wierze, na pewność ściśle autorytatywną — opartą na

z r. 1901, która zabrania zakonnikom prowadzić życie wspólne — i drugiej z r. 1904, która odmawia im prawa nauczania. Twórcy tych ustaw niesprawiedliwych sądzili, że skoro zakonnicy będą zmuszeni do opuszczenia ojczyzny, będą oni poza jej granicami, a w szczególności w kolonjach, spełniali dalej swe zadanie cywilizacyjne ku chwale i pożytkowi Francji. Był to oczywisty absurd, kiedy we Francji skazywały ich sądy za „występek“ należenia do kongregacji, a współbracia ich wygnani doznawali pomocy od rządu.

Lecz wynik tej rachuby złośliwej i nielogicznej był taki, że (jak można było przewidzieć) kongregacje francuskie, zmuszone do zakładania swych seminarjów zagranicą, straciły coraz więcej swój charakter narodowy. Profesorowie więc wspomniani, którzy przebywali przez pewien czas, dłuższy lub krótszy, w Ameryce łacińskiej i przekonali się tam sami o tem szkodliwem dla Francji następstwie ustaw prześladowczych, proszą o ich zniesienie ze względu na zasługi, które kongregacje oddały kulturze francuskiej w Ameryce łacińskiej i kończą swą petycję słowy następującemi:

„Panie prezydencie! Podpisani wyznają najrozmaitsze opinje polityczne i filozoficzne, ale ze względów narodowych, których całą powagę mogli ocenić, domagają się jednomyślnie pomocy dla kongregacyj francuskich w Ameryce łacińskiej przez umożliwienie im zakładania nowicjatów. Oni są wszyscy przekonani, na podstawie doświadczenia bezpośredniego, że nauczanie tych kongregacyj jest jednym z warunków niezbędnych wpływu intelektualnego i moralnego Francji w Ameryce łacińskiej“.

Podpisali petycję między innymi: Charles Richet, znany pisarz antyklerykalny; wybitny filozof P. Janet; Lévy-Bruhl, żyd, jeden z założycieli pisma „L' Humanité“; Hadamord, żyd, profesor w Kolegjum francuskiem; G. Dumas, protestant, profesor w tem samem Kolegjum; Gabrjel Bertrand, Lapicque, profesor Sorbony, Babinsky itd.

P. Bayet zamieszczając to ważne pismo i te nazwiska w „L' Oeuvre“, poręcza prawowierność „świecką“ podpisanych i oświadcza gotowość do przyłączenia się do nich.

Ze stosunków religijnych w Stanach Zjednoczonych. W „Bulletin des Missions“ jeden z benedyktynów zamieszcza ciekawe spostrzeżenia ze swej podróży po Stanach Zjednoczonych. Z artykułu tego wyjmujemy parę szczegółów.

Stany Zjednoczone uważać trzeba jeszcze jako teren misyjny. Na 120 miljonów mieszkańców wypada 20 miljonów katolików, 40 miljonów wierzących protestantów różnych sekt — na pozostałe 60 miljonów składają się żydzi, ludzie niewierzący, a nawet poganie.

Powołań kapłańskich i zakonnych wśród katolików dużo.

W Stanach Zjednoczonych jest dwu biskupów rytu słowiańskiego (rite slave). Jeden z nich, osiadły w Filadelfji, ma jurysdykcję nad emigrantami z Galicji (Ucrainiens de Galicie), drugi, osiadły w Pittsburgu, rządzi Rusinami z Rusi Podkarpackiej (Ruthènes de la Russie Podcarpathienne). Parafje rytu słowiańskiego są dobrze zorganizowane. Nie da się to powiedzieć o rytach: syryjskim, syro-maronickim, bizantyjsko-arabskim i włosko-albańskim. Brakuje im kapłanów.

Na dziesięć miljonów murzynów, dwa tylko miljony są katolikami, resztą zawładnęli baptyści.

Katolicy rozpoczęli też misje wśród Indjan, ale praca idzie upornie, bo tam, gdzie Indjanie mieszkają jeszcze całemi plemionami, są uporczywie przywiązani do swej pogańskiej tradycji.

Południowe Stany są pełne emigrantów z Meksyku. Ludność to ciemna, biedna, z biedy nieraz podatna na

---

powadze, — względnie uszanowaniu powagi świadka — i wiarę, która się staje wiedzą, chociaż taki podział czynią Pesch[1]) i Billot[2]). Albowiem „sine ratione non sunt multiplicanda entia“ — i raczej odpowiada psychologji stwierdzenie faktu, że wiara — zależnie od okoliczności i ilości świadków — może coraz bardziej zyskiwać na pewności, — tak dalece, że stanie się w końcu niemożliwą do zaprzeczenia wiedzą — chociaż w gruncie rzeczy nie przestaje być wcale wiarą.

Na tej wiedzy, opartej na wierze ludzkiej, zbudowane są wszystkie niemal nauki i umiejętności ludzkie: historja, geografja, fizyka, astronomja i inne. Fakty, doświadczenia i wyniki badań stwierdzone przez jednych — przyjmuje się i uznaje za prawdę, opierając na nich dalsze badanie. Bez tej wiedzy, opartej na wierze, żadna wogóle nauka istniećby nie mogła i nie byłoby żadnego w nich postępu, gdyby każdy chciał zaczynać na nowo od początku a nie opierał się na rezultatach pracy innych ludzi.

Mamy więc cztery rodzaje wiedzy i pewności rzeczy bezpośrednio oczywistych — pewność nabyta doświadczeniem, pewność wysnuta z rozumowania i pewność oparta we wierze ludzkiej. Na której z tych pewności opiera się wiedza trzech rzeczy, które musimy wiedzieć przed aktem wiary?

Ani fakt istnienia Boga — ani fakt objawienia przez Niego prawd — ani fakt Bożej nieomylności, nie należy do prawd bezpośrednio oczywistych takich, jak prawda, że dwa więcej dwa jest cztery. Doświadczeniem i widzeniem również nie zdobywamy żadnej z tych trzech prawd, — Boga bowiem ani Jego doskonałości (więc nieomylności) nikt zobaczyć nie może. Świadkami bezpośrednimi objawienia byli tylko prorocy, Apostołowie i Najśw. Panna t. j. ci, do których Pan Bóg, objawiając pewne prawdy, wprost przemawiał. Wszyscy inni nie byli bezpośrednimi świadkami objawienia.

Drogą rozumowania można (teoretycznie mówiąc) dojść do poznania istnienia Boga. W rzeczywistości jednak potrzeba na to i wykształcenia i dłuższego czasu, by dojść do jasnego poznania prawdy istnienia Boga. W praktyce ogromna większość tą drogą do poznania Boga nie dochodzi. Ale poznawszy raz istnienie Boga, drogą rozumowania musimy dojść do wniosku, że jeżeli istnieje Bóg, to musi być nieomylny i absolutnie prawdomówny. W rezultacie tylko ta jedna prawda może się oprzeć na rozumowaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Ch. Pesch: „Glaubenspflicht und Glaubensschwierigkeiten“, str. 127.
[2]) L. Billot „De virtutibus infusis“, str. 205.

sprzedanie się za dolary misjonarzom protestanckim. Gdzie im się zabezpieczy opiekę materjalną i duchową, tam są bardzo pobożni. Opiekę nad emigrantami meksykańskimi roztoczyli przedewszystkiem biskupi z San Francisco, Los Angeles (Kalifornia) i Santa Fe. W samym Los Angeles tych emigrantów meksykańskich jest 150 tysięcy.

„Non possumus“ L' Action française. Przedstawiciele i kierownicy członków-katolików „L' Action française“ zamieścili w piśmie tej organizacji obszerne oświadczenie pod tytułem: „Non possumus“. Stwierdzają w tej deklaracji, że walka, rozpoczęta z „L' Action fr.“ przez niektórych biskupów francuskich, a kontynuowana w dalszym ciągu przez Sekretarjat Stanu, a nawet samą Stolicę Apostolską, ma charakter głównie polityczny, a sprowokowaną została przez chrześcijańską demokrację, której wzmagający się ruch monarchistyczny jest nie na rękę. Organizacja „L' Action française“ jest organizacją polityczną, nie religijną, dlatego też w swych szeregach i w gronie swych kierowników ma ludzi i niewierzących, jednak organizacja ta nigdy przeciwko religji i Kościołowi katolickiemu nie występowała i występować nie będzie, owszem broniła go i bronić będzie. Katolicy, należący do „L' Action fr.“ przypilnują, by nikt w organizacji nie ubliżył ich uczuciom religijnym, lecz z drugiej strony nie widzą potrzeby zmieniać ni celu organizacji, ni metod prawnych, któremi organizacja się posługuje, ani kierowników organizacji.

Kino na usługach religji. „Gazetta Uffiziale“ ogłasza rozporządzenie króla włoskiego w sprawie założenia państwowego instytutu, mającego za zadanie wytwarzanie i rozpowszechnianie filmów z dziedziny sztuki religijnej i życia religijnego. Na czele instytucji staje poseł Egilberto Martire, członek centrum katolickiego. W skład komitetu wchodzą członkowie papieskiej komisji dla sztuki kościelnej, a także trzech wybitnych duchownych, znawców sztuki. Instytut filmy swoje poddawać będzie pod zatwierdzenie władzy kościelnej, a wytwarzać będzie filmy i organizować przedstawienia dla organizacyj katolickich, faszystowskich, dla szkół, a także przedstawienia na koszt rządu na placach publicznych.

Kazania przez radjo. Stacje nadawcze w Lozannie i Zurychu wprowadziły do programu niedzielnego krótkie kazania, tak protestanckie, jak i katolickie, wygłaszane przez wybitnych kaznodziei. Nowość ta zyskała sobie podobno wielkie wzięcie. („La vie catholique“).

Greko-katolicy Rusini w Rumunji zorganizowani zostali w jedną diecezję pod kierownictwem Apost. Administratora. Diecezja ta liczy 38 parafij, 39 duchownych i przeszło 70.000 wiernych. Nie posiada jednak osobnego seminarjum duchownego, lecz klerycy ruscy kształcą się w grecko-katolickich seminarjach rumuńskich. Rusinów-prawosławnych wcielono do Cerkwi rumuńsko-prawosławnej. Ani greko-katolicy, ani prawosławni nie posiadają żadnego pisma religijnego w mowie ruskiej. („Nywa“).

Unicki ruch na Podlasiu. W grudniu ub. r. utworzono na Podlasiu dwie nowe parafje unickie: w Terespolu koło Brześcia Litewskiego i w Zabołociu nad Bugiem. 16 grudnia przeszedł na katolicyzm prawosławny dziekan i protojerej o Andrzej Nikolskij. Obecnie X. biskup Przeździecki posiada w swej diecezji sześć parafij unickich, nadto tworzy się dwie nowe. Prawosławnych, którzy nie przeszli na katolicyzm, jest na Podlasiu jeszcze około 60.000. („Nowa Zorja“).

Z unickich nieporozumień. Między gr. kat. biskupem Kocyłowskim a zarządem ruskiej bursy gimnazjalnej w Przemyślu wybuchł zatarg o to, że zarząd bursy odstąpił salę na nabożeństwa prawosławne. Zarząd bursy zwrócił się o rozstrzygnięcie spornej kwestji do... gr. kat. wydziału teologicznego we Lwowie. „Ukrainśkyj Hołos“ ogłosił to rozstrzygnięcie, nadesłane przez dziekana fakultetu O. dr. K. Kostelnyka do adwokata dr. T. Kormosza. Kwestję rozstrzygnięto: „Zarząd bursy może być spokojny w sumieniu, gdy w wyjątkowych wypadkach odstąpił salę Ukraińcom-emigrantom na ich nabożeństwa“. „Nowa Zorja“, omawiając powyższe „rozstrzygnięcie“, uważa, iż ono ani pod względem merytorycznym, ani pod względem formalnym nie przyniesie teologom lwowskim sławy.

Wydalenie księży katolickich z Rosji. Rada komisarzy ludowych w Moskwie uchwaliła dekret, uzupełniający ustawodawstwo sowieckie przez nowe przepisy, zamykające osobom duchownym wszystkich wyznań, nieposiadającym obywatelstwa sowieckiego, wjazd do Rosji sowieckiej. Jednocześnie wydała rada komisarzy ludowych, na podstawie tego dekretu, rozporządzenie o wysiedlenie z granic Rosji księży katolickich, nieposiadających obywatelstwa sowieckiego.

Oświadczenie nuncjatury apostolskiej w Paryżu. Nuncjatura apostolska w Paryżu ogłosiła komunikat, oświadczający: 1) że jest nieprawdziwem, jakoby ruch autonomiczny w Alzacji był w jakikolwiek sposób popierany przez Stolicę Świętą; 2) jest nieprawdziwe, jakoby Stolica Swięta nie popierała w zupełności akcji Monsignora Rucha, biskupa Strasburga, prowadzonej na rzecz uspokojenia umysłów w Alzacji; 3) jest nieprawdziwe, jakoby Stolica Święta interwenjowała w sposób mniej lub więcej wyraźny w kierunku popierania ruchu na rzecz przyłączenia Austrji do Niemiec lub samej sprawy połączenia Austrji z Niemcami; 4) Stolica Święta gotowa jest udzielić moralnego poparcia wszelkiej akcji, mającej na celu ustalenie i konsolidacje pokoju między narodami, świadoma jest jednak tego, iż pokój nie mógłby być ani solidny ani trwały, gdyby nie posiadał dostatecznych gwarancji; ale Stolica Święta nie będzie nigdy udzielała derektyw ani nawet rad.

Akcja katolicka w Brazylji. Z końcem r. ubiegłego odbył się w Rio de Janeiro pierwszy w Brazylji tydzień misyjny. Wzięło w nim udział piętnastu biskupów i cały szereg wybitnych pracowników katolickich.

Brazylja sama jest poważnym terenem pracy misjonarskiej. Mieszka w niej około pół miljona indjan, do których nie dotarło jesacze światło wiary. Nakazywano więc na wspomnianym kongresie na potrzebę specjalnych biskupów misjonarskich. Już kilku takich biskupów działa, lecz praca jest ogromna. Również ważną jest sprawa powołań misjonarskich, których brak daje się poważnie odczuwać. W tym kierunku zjazd położył duże zasługi.

Praca katolicka w Brazylji rozwija się powoli. Jedną z przyczyn jest brak kapłanów. W stolicy Brazylji są całe dzielnice bez księży. Na prowincji sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Tymczasem wrogowie Kościoła wykorzystują to i rozszerzają dalej swoją agitację. Dwa tysiące księży na całym obszarze Brazylji nie może podołać swemu ogromnemu zadaniu. Połowę z nich przytem stanowią misjonarze-zakonnicy, w dodatku cudzoziemcy. W seminarjach jest wprawdzie sporo kleryków. Niestety wielu z nich pod wpływem najrozmaitszych okoliczności opuszcza przed czasem semi-

narja. Przyczyn szukać należy w złem wychowaniu rodzinnem, sentymentaliźmie właściwym Brazyljonom, w wielkiem rozpowszechnieniu szkół laickich przy niedostatku kościelnych, w ogólnem ubóstwie i w religijnym liberaliźmie; — wszystko to podrywa zdolność wytrwania i ponoszenia ustawicznych wyrzeczeń, jakich wymaga stan kapłański. („Universum“).

Brytyjska encyklopedja a angielscy katolicy. W Anglji od dłuższego czasu ukazuje się wielki leksykon pod nazwą „Encyklopedja Britanica“. Wydawnictwo to ma objąć 23 tomy. Katolicy poruszyli na łamach swego pisma „Tablet“ sprawę uzupełnienia błędów, jakie z punktu widzenia nauki katolicklej lub historji Kościoła wykazuje ta encyklopedja. W tym celu projektuje się, aby uczeni katoliccy przysłali do redakcji encyklopedji odpowiednie artykuły, korygujące błędy. Z tych artykułów zostałby wydany tom 24. Jeżeli ciężaru tego nie zechce podjąć redakcja encyklopedji, to w takim razie katolicy sami wydadzą ten tom jako suplement do Encyklopedji. („Universum“).

Z piśmiennictwa.

Inż. Adolf Kliszewicz. Średniowiecze a teraźniejszość. Charakterystyka dwóch światopoglądów. Kraków 1927. Nakładem autora. Stron 136.

Rozprawa ta (drukowana już — jeżeli się nie mylimy — w całości w „Przeglądzie Powszechnym“) podzielona jest na dwie części: pierwsza p. n. „Światopogląd średniowieczny“ obejmuje str. 5—55, druga p. n. „Myśl i życie teraźniejsze“ str. 56—130. Zakończenie (str. 131—136) zawiera wnioski ostateczne, które wysnuł autor ze swoich głębokich rozmyślań. Są one zgodne z poglądem na świat katolickim, co tem bardziej zasługuje na podkreslenie, że szan. autor jest człowiekiem świeckim. Nie mógł on, jak sam zdaje sobie z tego sprawę w przedmowie (str. 3), w studjum stosunkowo krótkiem podać dokładnej charakterystyki wieków średnich i epoki dzisiejszej; — nie mógł też uwzględnić ogromnie bogatej literatury tego przedmiotu i licznych zagadnień spornych; — musiało więc jego przedstawienie rzeczy pozostać w niejednym punkcie ogólnikowem; ale wywody jego zasługują bardzo na naszą uwagę i można je polecić do przeczytania niedowiarkom wykształconym, — że tylko przytoczymy ustęp o nowoczesnem prawie karnem na str. 88 n. — Uderzyła nas pomyłka na str. 41, gdzie czytamy o „Soborze wiedeńskim“ z r. 1267. Żaden sobór powszechny nie odbył się, jak wiadomo znawcom historji kościelnej, w Wiedniu; — był tylko sobór w Vienne w latach 1311—1312. Nie umiemy sobie pomyłki tej wytłumaczyć. *X. A. P.*

„Słowo Polskie“ o książce teozofa. W nrze tego dziennika z 24 grudnia 1926 zamieszczono (na str. 5) krótką, ogólnikową, ale bardzo pochlebną reklamę dla książki Edwarda Schurégo p. n. „Ewolucja Boska od Sfinksa do Chrystusa“ (tłum. Anna Leo-Rose. Warszawa, Arct. Stron 331 w 8ce). Sądzimy, że szan. Redakcja wydrukowała tę pseudo-ocenę, nie znając wcale treści dzieła, — bo nie przepuszczamy, żeby który z jej członków należał do zwolenników niedorzecznych fantazji teozoficznych (por. Gaz. Kośc. z r. 1926 str. 508 i 519). Schuré ma talent poetyczny i bujną fantazję, która najdziwaczniejsze urojenia umie przyoblekać w kształty plastyczne (jak już pisaliśmy w naszej Gazecie). Opowiada on np. o mitycznej „Atlantydzie“ tak dokładnie, jak gdybyśmy mieli o niej rzeczywiście jakieś pewne wiadomości (str. 52), o istocie, która stała stała się człowiekiem (str. 40). o wielości istnień i o „reinkarnacji“ (str. 127), o trzech ciałach, które człowiek ma posiadać (str. 256 i gdzieindziej), o Lucyferze, któremu zawdzięczać mamy, rozum i wolność (str. 261) i o wielu innych rzeczach równie mądrych. Książka więc jego może dużo zrobić złego, jeżeli dostanie się w ręce czytelników, którzy nie potrafią ocenić krytycznie jej osnowy. *X. A. P.*

La Documentation Catholique. Hebdomaire Abonnement 30 fr., à l'étranger variables. Paris 5 rue Bayard. Bonne Presse. — Poważny ten tygodnik omawia kwestje aktualne. Daje przegląd prasy, z życia katolick., organizacyj katol. Broni zasad religji. Charakter jego polityczno-pomocniczy. Dużo dobrego robi w danych warunkach krajowych Francji. Kto wie, czy i u nas taka publikacja nie byłaby już na czasie. Tymczasem francuskie wydanie może się przydać jako zbiornik ciekawego materjału. *K. B.*

Ks. Fryderyk Józafat Żyskar. „Mierz siły na zamiary, nie zamiary podług sił“. Warszawa Druk. „Polaka-Kat.“. Krak. Przedmieście 71. — 1926. — str. 23. Jeśli się nie mylimy, to broszurka jest odbitką artykułów ks. prał. Czeczotta w „Przeglądzie katolickim“. Broszurka ta, zawierająca życiorys ks. Żyskara, misjonarza w Rosji, przyda się bardzo naszym bibljotekom misyjnym, które dopraszają się biografij polskich misjonarzy. Ks. Żyskar umarł r. 1919. Z pochodzenia Francuz i Rosjanin, a z przekonań Polak. Życie niezwykłe, gorejące miłością dla spraw nadprzyrodzonych — typ misjonarza, nieustraszony, ciągle prący naprzód. Pożądany jest szczegółowszy opis tego życia. *K. B.*

Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary. Kraków. Nakładem Zw. Mis. Kleru w Polsce. 1926. Str. 16. — Jestto wstępny podręcznik dla tych, którzy chcą zakładać Tow. Rozkrz. Wiary. Wiadomości te oddawna były wyczekiwane, gdyż sprawa szerzenia tego Dzieła staje się pilną. Chodzi bowiem o to, by Polska mogła wreszcie figurować w liście rzymskiej Tow. R. W. jako członek. Wojna przynależność tę przerwała. Broszurka zawiera wzmiankę, że organem T. R. W. jest miesięcznik: „Misje Katolickie“, Kraków, Kopernika 26, z ceną roczną 9 zł., gdzie też można otrzymać broszurkę. *K. B.*

X. Jan Berthier. Książka dla wszystkich. Z francuskiego przełożyła hr. M. Łosiowa. Nakład XX. Misjonarzy św. Rodziny, Górka Klasztorna p. Łobżenicą. Wkp. 379 str. — Na treść książki składają się następujące rozdziały: Wstęp. Potrzeba religji. Część pierwsza: Zasady religji katolickiej. Część druga: Obowiązki, jakie na nas nakłada religja. Część trzecia: Środki zbawienia. Dodatek: Modlitwy na co dzień. — Jest to bardzo pożyteczna lektura dla rodzin katolickich, opracowana i wydana starannie i zajmująco, bardzo aktualna na obecne czasy, kiedy ogół nie posiada i nie zna ogólnych zasad wiary. Autor jest założycielem Zgromadzenia Misyjnego św. Rodziny, które u nas, w Polsce, pracuje nad wychowaniem młodzieży, podług wskazań swego zasłużonego Fundatora. Książka ukazuje się jako pierwsza publikacja Domów w Polsce poza „Posłańcem św. Rodziny“.

K. B.

Nadesłano do Redakcji:

X. Tomasz Gunia: Zasady wiary katolickiej na tle dziejów biblijnych. Podręcznik dla II klasy gimnazjalnej. Część II. Nowy Zakon (Do Ostatniej Wieczerzy Pańskiej). Z ilustracjami i mapką. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa 1926. Str. 134.

Georg Kerschensteiner: Pojęcie szkoły pracy. Przekładu dokonała Aniela Kierska. Książnica - Atlas. Lwów-Warszawa 1926. Str. 124.

Prof. dr. Leon Wachholz: O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa 1927. Str. 140.

Sodalicja Marjańska a przyszli nauczyciele. Zakopane 1927. Nakładem Związku Sod. Marj. szkół średnich. Str. 16.

Pismo Święte w tłumaczeniu X. Jakóba Wujka. Tom I zawiera Wstęp ogólny do ksiąg Starego Testamentu X. prof. W. Michalskiego, Pięcioksiąg Mojżesza w opracowaniu X. prof. Hozakowskiego, oraz Księgi Jozuego, Sędziów, Rut w opracowaniu X. dr. Fr. Rosłańca. Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1926—1927. Str. 656. Cena egz. broszurowanego, bez ilustracyj 17 zł. (dla abonentów zł. 11·90)

O. Edward Hugon O. P.: Zasady filozofji. Dwadzieścia cztery tezy tomistyczne. Z upoważnienia autora tłumaczył i przedmową poprzedził X. dr. Aleksander Żychliński. Nakład Księgarni św. Wojciecha. 1926. Str. 274 dużego formatu.

Nywa. Misiacznyk pryswjaczenyj cerkownym i suspilnym sprawam. Lwów. Nr. 10. Treść: Znaczinnja nacionalnoi polśkoi prawosławnoi cerkwy. — Psyhologija wiry. — Z 50-litnoi istorii Skilsko-Tyhłjanśkoi Werhowyny. Z poizdky po Wołyni.

Nova Revija. Makarska (Jugosławja). Jubilarno izdanje o 700 godišnjici smrti sv. oca Franje.

Wspaniale wydany 300-stronicowy numer ku czci św. Franciszka z Asyżu.

Przegląd homiletyczny. Kielce. Kwartalnik. Zeszyt 4. Treść: Egzegeza homil. ps. 90. (Dokończenie). Teoretycy i twórcy szkół kazn. — Kazania o rozwodach. — Jak zaradzić beztreściwości kazań. — Ambona o masonerji. — O naszej krytyce i o pracach kazn. — Liturgja mszalna na Nowy Rok.

Komunikaty.

Zjazd misyjny w Polsce.

Ruch misyjny w Polsce się wzmaga. Do jego rozwoju przyczynił się w znacznej mierze zjazd Dyrektorów diecezjalnych Związku Misyjnego Kapłanów 1925 r. w Krakowie i ogólny zjazd misyjny w Warszawie w czerwcu 1926 r. Od mniejwięcej roku rozpoczęła się ożywiona propaganda idei misyjnej w pismach. Powstało do nowego życia „Dzieło Rozkrzewienia Wiary“, zawiązują się liczne związki i kółka misyjne. Ale nie czas jeszcze spoczywać na wawrzynach, bo mimo wszystko daleko nam do tego, aby wszyscy wierni naszego kraju w myśl encykliki misyjnej Piusa XI „Rerum Ecclesiae gestarum“ poczuwali się do obowiązku wspierania misyj. W szczególności zaznacza się brak zainteresowania się misjami u naszej inteligencji.

Od kilku lat odbywają się zagranicą, coraz to w innym kraju, międzynarodowe zjazdy akademickich kół misyjnych, które mają na celu budzenie i pogłębianie idei misyjnej wśród inteligencji i zadanie to spełniają z wielkiem powodzeniem. W ostatnich dwóch latach także i Polska brała udział w tych kongresach. W r. 1926 na kongresie w Litomierzycach (w Czechosłowacji) delegacja nasza w porozumieniu z odnośnemi władzami krajowemi wzięła na siebie obowiązek zorganizowania podobnego zjazdu na 1927 u nas w Polsce, mianowicie w Poznaniu (w drugiej połowie września).

Zjazd ma się zwrócić przedewszystkiem do inteligencji i dać jej w naukowo opracowanych referatach pogląd na całokształt podstawowych i współczesnych zagadnień misyjnych. Obok tego w sekcjach będą mogły obradować poszczególne zrzeszenia misyjne ze specjalnym planem.

Projektowany jest następujący program zjazdu, obliczonego na trzy dni.

Referaty: 1) Kościół a misje (apologja misyj). 2) Pogląd na najważniejsze okresy dziejów misyjnych. 3) Obecny stan misyj. 4) Encyklika Ojca św. Piusa XI „Rerum Ecclesiae gestarum“ a papieskie stowarzyszenie misyjne. 5) Obowiązki akademików względem misyj. 6) Społeczne i kulturalne znaczenie misyj. 7) Wierzenia pogańskie (buddyzm, konfucjanizm, hinduizm, islam) i ich stosunek do chrześcijaństwa. 8) Dzieje misyjne Polski (pogląd na przebieg chrystjanizacji Polski). 9) Praca misyjna Polski dawniej a dziś. 10) Misje katolickie wobec odrębności rasowych i narodowych ludów nawracanych. 11) Zasługi misjonarzy na polu etnologji. 12) Sprawozdania o ruchu misyjnym w poszczególnych krajach (sumaryczne), wygłoszone przez przedstawicieli tychże krajów. 13) Wiedza misyjna.

W sekcjach obradować będą: 1) Związek misyjny Kapłanów. 2) Katolickie Towarzystwo Misyjne. 3) Koła misyjne seminaryjne i akademickie. 4) Koła misyjne młodzieży szkół średnich. 5) Koła misyjne nauczycielek. 6) Młodzież pozaszkolna. 7) Sekcje misyjne sodalicyj.

Z końcem stycznia 1927 utworzy się w Poznaniu komitet zjazdowy. Wstępnemi przygotowaniami zajął się niżej podpisany z polecenia J. E. X. B-pa Nowowiejskiego i z wiedzą J. E. X. Prymasa dr. Hlonda.

Przedkładając powyższe proszę o poparcie zjazdu w szerokich kołach społeczeństwa i o współpracę, w szczególności podanie propozycyj, wskazówek i życzeń odnośnie do programu, tematów, terminu zjazdu itd.

Propozycje itd. proszę przesłać na mój adres możliwie przed 15 stycznia 1927.

Warszawa, ulica Chełmska 17.

X. W. Turowski P. S. M.

Omyłki druku.

Do artykułu „Wyjaśnienie kanonu 804, dotyczącego odprawiania Mszy św. w obcych diecezjach“ nr. 52 z r. ub., wkradła się omyłka drukarska. Pierwszy z końcowych wniosków brzmieć powinien:

„Każdy rektor kościoła może dopuścić do ołtarza księdza odzianego w strój duchowny i to nieznanego i nie posiadającego „celebret“ do dwóch razy, byleby nie budził podejrzenia“.

W artykule „Obrządek rz. kat. i gr. kat. we Wschodniej Małopolsce“ (w tym samym numerze G. K.) w przedostatnim ustępie upuszczono zdanie:

„Nie chodzi mi specjalnie o to, czy ruska Msza św. ma się odprawiać w kościele na odpuście, bo to zależy od miejscowych stosunków, ale o to, żeby w jakiś sposób ..... itd.

Podziękowanie.

Znany zaszczytnie w Polsce i zagranicą **krakowski Zakład Witrażów S. G. Żeleński** (aleje Krasińskiego 23) wykonał bezpłatnie artystyczny witraż dla kaplicy Domu Księży archid. krakowskiej pod wezw. błog. Wincentego Kadłubka w Krakowie, przedstawiający tegoż Patrona według projektu (również bezpłatnego) p. Zofji Skrochowskiej, artystki-malarki. Za ten hojny i piękny dar składam szlachetnym Ofiarodawcom serdeczne: Bóg zapłać i polecam ich gorąco Wielebnemu Duchowieństwu oraz Komitetom kościelnym.

W Krakowie, 5 stycznia 1927.

X. Mateusz Jeż
rektor Domu

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.